

# N I E D Z I E Ł A



## PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

### Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackim:	Za granicą:
Rocznie . . . . . 3 złr. 50 ct.	Rocznie . . . . . 8 mark.
Półrocznie . . . . . 1 „ 75 „	Półrocznie . . . . . 4 „
Kwartalnie . . . . . — „ 90 „	Kwartalnie . . . . . 2 „

### Redakcja i Administracja

we Lwowie — w gmachu sejmowym.  
*Rękopismów Redakcja nie zwraca. — Reklamacye nieopieczetowane wolne są od opłaty pocztowej.*  
 Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

### Od Administracyi.

Prosimy bardzo wszystkich zalegających w opłacie prenumeratorów, żeby też nadesłali owe zaległości, bo rok się kończy, a my tak samo mamy wiele do płacenia za druk, papier i inne należności.

### Śmierć św. Stanisława Kostki.

Dnia 13. Listopada wypada uroczystość św. Stanisława Kostki. Nie mogę napisać tu dla braku miejsca całego żywota tego świętego młodzieniaszka, naszego rodaka; dlatego opiszę przynajmniej jego śmierć, która była bardzo szczęśliwą, bardzo piękną. Opiszę ją zaś słowy nie swemi; znany i sławny pisarz Żywotów Świętych, świątobliwy ks. Piotr Skarga, tak ją pięknie opisał, że piękniej nikt nie potrafi; powtórzę więc za nim ten opis. Uprzedzam tylko ten opis dla lepszego zrozumienia przypomnieniem, że św. Stanisław Kostka był nowicyuszem w Towarzystwie Jezusowem, że umarł licząc lat 18 w Rzymie w klasztorze przy kościele św. Jędrzeja, po bardzo krótkiej chorobie, bo w dzień św. Wawrzyńca 10 sierpnia zachorował, a w dzień Wniebowzięcia Maryi 15 sierpnia umarł. Otóż ks. Piotr Skarga opisuje śmierć św. Stanisława Kostki tak:

Tegoż dnia (t. j. na św. Wawrzyńca) począł się źle mieć, i kazano mu na łóżko. Nie była febra, jeno małe poruszenie, którego uważać nie było potrzeba; a jednak św. młodzieniec kładąc się na łóżko i krzyż św. wedle zwyczaju nad niem ręką czyniąc, z weselem swem zwykłym rzekł: „jeśli się Panu Bogu podoba, abym z tego łóżka nie wstał, stań się

wola Jego“. Zatem zjęła go febra, jakoby ognia onego swego patrona (t. j. św. Wawrzyńca, który na on czas był św. Stanisława Kostki miesięcznym patronem) uczestnikiem zostawał. Lecz lekka była febra i tercyana, która się tylko trzykroć wracała.

W dniu przed śmiercią, gdy Stanisław miły powiedział, iż przyszej nocy dokonać tego świata miał, bracia to za śmiech przyjęli mówiąc, iż to do prawdy niema podobieństwa, chyba by go Królowa niebieska, której Wniebowzięcia dzień przypadał, ze sobą wziąć chciała. Po południu przyszła nań mdłość i zimny pot, i gdy rektor (t. j. przełożony klasztoru) mówił: „nie to, tak to bywa“, on odpowiedział, iż tą niemocą umrę. I wnet się słowo jego stateczne ziściło; poczęły w nim siły upadać i prosił aby mu na ziemi umrzeć dopuścili. Czego mu rektor nie pozwalał; ale gdy nalegał prosząc, użaliwszy się go, na ziemię go z węgłówką położyć dopuścił, i tak na ziemi przenajświętsze Sakramenty z wielką swoją i drugich pociechą przyjmował. Sam na modlitwy czujnie odpowiadał. Baczyli to wszyscy przytomni, że skoro się do komory Ciało Pańskie ukazało (t. j. gdy kapłan Najśw. Sakrament do izby przyniósł), jakoby do swego umiłowanego wyskoczyć chciał, na twarz się jego nadzwyczaj piękniejszą wesoły kwiat dziewictwa puścił (t. j. na twarz jego miły rumieniec wystąpił). Dwakroć się spowiadał, i bracią przepraszał, iż im niedobre przykłady ze siebie da-

wał, tak ze serca mówiąc, jakoby złe a nie prze-wyborne dawał.

Potem inne modlitwy skończywszy, z wesołą zawsze twarzą prosił o krucyfiks, który w rękę trzymając rozmowę nabożeństwa pełną, jako mu do serca przychodziła z Panem Jezusem czynił. Dziękował za dane dobrodziejstwa, prosił o grzechów odpuszczenie i w ręce Jego ducha swego oddawał; i począwszy od nóg, wszystkie członki krucyfiksa z wielką słodkością całował. Także obraz przeczystej Matki, którego używał, wzięwszy obejmował i całował. A iż na on ostatni raz wielkiej pomocy i wiele patronów szukać potrzeba, prosił, aby mu czytano i przypominano Świętych, których był sobie w karcie spisał, którzy mu się na miesiąc, od czasu jak do zakonu wstąpił, dostawali.

Nakoniec gdy go pytano, coby go bolało, powiedział: „nie mię nie boli“; i gdy drugi raz spytano, jeźliby gotów był na głos Boży z ciała wychodzić, rzekł: „gotowe serce moje Boże, gotowe serce moje“, w jednej ręce trzymając paciorki z ziarnkami odpustów, a w drugiej świecę poświęcaną, mówiąc często i powtarzając: *Jezus, Marya*, z ciała wyszedł i żyć Panu Bogu począł. Tak snadnie i mile ona dusza szczęśliwa z ciała, która zawsze mu jako wierny towarzysz usługowało, wychodziła, iż żywa barwa na twarzy i w oczach jasność zostawała, iż drudzy mniemali, jakoby jeszcze żywym był; i trwała na twarzy ona krasność miluchna, jakoby się pomału, i wdzięcznie uśmiechał.

Jest pewne świadectwo, że mu się ukazała Matka Boża, z wielą około siebie panienek dziewic. A wiele

ich upatrowało, iż trochę przed skonaniem, oczy jakoby zawarte mając, a jakoby zasypiając wargami ruszał i jakoby się uśmiechał, czegoś bardzo słodkiego na on straszliwy czas kosztując. Trzeciej po północy godziny dokonał, a o której mniemają, że najświętsza Panna do nieba wzięta jest; i ten taki czas, i niemoc niedługa, ani ciężka i wedle zdania lekarzów nieszkodliwa, i młodzieńca onego dobrze spojonego (t. j. dobrze zbudowanego), siły pokazują to, iż ona śmierć nie tak była z przyrodzenia, jako nad zwyczaj i bieg pospolity z rozkazania. Taka podobno, jaką była Mojżeszowa, któremu Pan Bóg wnijsć na górę Nebo i tam umrzeć rozkazał.

Zbieżeli się prędko do ciała świętego wszyscy ojcowie i bracia (klasztoru), i nogi jego całując łzami polewali, dziękując Panu Bogu za takiego towarzysza i w niebie pomocnika. Drudzy urywając szatek jego i rzeczy, których używał, jako relikwie chowali; i rzekł doktor jeden (uczony kapłan) Franciszek Toletus: „młodzieniaszek jeden Polak umarł i wszyscy do ciała jego bieżą, a my starzy gdy umrzemy, takiej czci mieć nie będziemy“. Co rzekł na wzór słów św. Augustyna. Pogrzebiony jest także w Rzymie u św. Jędrzeja. Był wzrostu miernego, twarzy pięknej, białej, okrągłej, jakoby Anielskiej, do której się rumiannosc panińska przymieszowała włosy czarnego, oczy przeźrocyste, a od łez, które ze słodkości duchownej płynęły, mokre i niejako płaczliwie.

Póty ks. Skarga. Pokój, w którym św. Stanisław Koszka tak błogo umarł, przerobiono na kaplicę. Będąc tego roku na wiosnę w Rzymie, jako towarzysz Najprzewieleb. Ks. Ar-

## Na Podolu.

Napisał F. P.

(Ciąg dalszy).

Na jednej z takich fur, na żółtawym piasku, siedział mały chłopczyna, szósty zaledwie rok mający, wywijając ciężkim baciskiem i pokrzykiwał na woły. Ojciec jego szedł bokiem drogi wraz z innymi woźnicami, z którymi gwarzył to o tem, to o owem, bo w owe czasy, każda chwila życia ciekawą była, że miano zawsze o czem pogadać.

Niedaleko stromej pochyłości, od strony w dole leżącego miasteczka, była w murze zamkowym boczna brama, wąska na jedną furę, do której to bramy skręciły woły. Tylko co wjechali na dworzec zamku, gdy chłopczyna zeskoczył z piasku, rzucił bat na furę i pędem poleciał pomiędzy pracujących ludzi.

Właśnie wtenczas nad jednym dołem wapiennym stał dziedzic, pan Stanisław Lanckoroński, hetman czyli generał, pan bardzo majątny, a tak dzielny wojownik, że mówiono o nim, iż łatwiej mu bitwę wygrać jak słowo wymówić, bo mówiąc, trochę się jękał. Zaczynał to być pan i dobry dla ludu, jak zresztą wszyscy Lanckorońscy po dziś dzień, że to choć z najbiedniejszym to pogadają, a choćby dziecku to się grzechnie odkłonią.

Dziedzic stał i ukazywał ręką coś budowniczemu, gdy ów dzieciak począł swawolić z drugim takim samym chłopakiem, począł się z nim uganiać, a nadleciawszy w zapędzie nad ów dół z wapnem, buchnął w nie po same uszy. Szeze-

ściem wapno, choć rzadkie, ale było zimne, więc nie poparzyło chłopca, tem więcej że sam dziedzic przykląkł żywo na ziemi, pochwycił dziecko za koszulinę i wyciągnął z dołu.

Iwaś — tak się zwał malec — zrazu zgłupiał, wytrześcił załzawione oczy na jasnego pana, a potem nuż uciekać do ojca. Ojciec Iwasia rzucił się do nóg panu, podziękował za ratunek i byłby obił zaraz obu malców, ale dziedzic skinął ręką na niego, żeby nie bił, więc upiekła się malcom kara za swawolę.

Ten drugi malec, co to napędził Iwasia do dołu, nazywał się *Zmijka*, i był przyrodnim bratem Iwasia po ojcu.

Po tem zdarzeniu biegły sobie lata jedne po drugich, a chłopcy rośli i jak zwykle na wsi, najprzód do pasania gęsi, potem trzody i bydła używani byli.

Najprzyjemniejsze to lata chłopięce, kiedy razem z towarzyszami popędzi się dobytek w pole.... Tam to dopiero zabawa! tam uciecha! a osobliwie na Podolu i w owe dawne czasy, bo to łąny były rozległe, a trawy w pas, więc do szkody bydło nie zaszło i nie rozbiegło się, to też pastuszkowie byle tylko do łąnów się dostali, to dalejże swawolić i bawić się, żartować jedni z drugimi. Boże mój Boże! co też to nieraz do głowy im przychodziło, jakie to figle, jakie na żrebakach harce i gonitwy!...

Między wszystkimi chłopcami zawsze Iwaś i Zmijka odznaczali się, ale każdego inaczej. Iwaś lubił przewodzić nad wszystkimi, dużo gadać, a szczególnie o sobie i o tem, co to on potrafi, a Zmijka cichy był, mało o sobie trzymał, ale skoro wziął się do czego, to już pewno zamierzonej rzeczy

cybiskupa lwowskiego ormiańskiego, miałem szczęście tam mieć Mszę św. w obecności Ks. Arcybiskupa, który wprzód Mszę św. odprawił na grobie św. Stanisława Kostki. W miejscu gdzie Święty umarł, jest ślicznie wyrobiona z białego marmuru statua Świętego w postawie leżącej, tak zupełnie jak umarł, z krzyżem, paciorkami i obrazkiem Matki Boskiej w ręku. Teraz w Rzymie władze świeckie burzą klasztor św. Jędrzeja, bo im tego potrzeba dla powiększenia ulicy, czy jakiegoś pałacu; zachodzi więc wielka obawa, by nie zburzono i tego pokoiku św. Stanisława Kostki, który jest w klasztorze na piętrze. Tak to się dzieje w Rzymie z powodu, że ustały tam rządy Papieża. A iluż to Polaków w zaślepieniu mówiło, że nie potrzeba Papieżowi osobnego państwa. Módlmyż się, aby pokoik św. Stanisława Kostki, ta pamiątka droga, dla nas Polaków podwójnie droga, nie uległ zniszczeniu, lub nie doznał zniewagi.

K. K. F. z Tarnowca.

## Konstytucya.

(Ciąg dalszy).

Co do Węgier, to na mocy układów narodowych, mają oni taki sam, ale tylko dla siebie, Rząd i Ministrów w stołecznym mieście Buda Peszcie. Mają tak samo swoją Izbę posłów i Izbę panów, czyli jak tam nazywają Magnatów. Tylko jak idzie o sprawy zagraniczne, o wojsko, o cła czyli opłaty od sprowadzanych towarów z zagranicy, to te sprawy dla obydwóch części Cesarstwa austriackiego załatwiają jedni i cizami ministrowie wojny i spraw zagranicznych. Węgrzy płacą podatki do swojego skarbu, a na utrzymanie wojska, na sprawy zagraniczne i opłatę procentów od długów, jakie ma całe cesarstwo, przyczyniają się co roku w pewnej sumie. Dla porachowania się zatem wspólnego, cesarz co rok zwołuje tak zwane *Delegacje wspólne* raz do Wiednia, drugi raz do Pesztu. Do Delegacji austriackiej co rok wybiera Rada Państwa 60 członków, a do węgierskiej znowu Sejm ich i Izba Magnatów także 60 członków. Otóż przed temi delegacyami stają Ministrowie wspólni i zdają sprawę i radzą co potrzeba.

Z tego co wam dotąd powiedziałem, możecie mieć wyobrażenie o głównym Rządzie cesarskim we Wiedniu, teraz więc przejdźmy do bliżej nas obchodzącego Rządu w kraju naszym.

Wiecie już o tem, że Cesarstwo austriackie nie jest państwem jednolitem, ale składa się z kilkunastu krajów różnej narodowości; różnych obyczajów i zwyczajów, a ztąd każdy kraj ma odmienne miejscowe potrzeby. Sprawiedliwość tedy nakazywała, żeby każdemu dać pewne odmienne prawa, pozwalające mu zaspakajać te miejscowe potrzeby, jednak w ten sposób, żeby to nie przeszkadzało jedności państwa. — Ztąd też cesarski Rząd tak ustanowił, żeby każdy kraj pojedynczy, jak naprzykład nasza Galicya, płacił tyle a tyle podatków na ogólne potrzeby państwa, dawał tyle a tyle ludzi co rok do wojska, a za to Rząd podjął się swoim kosztem utrzymywać tu wszystkie urzędy, wszystkie sądy, więzienia, wojsko, uniwersytety, szkoły wyższe, drogi główne czyli cesarskie gościńce, poczty, telegrafy, budowle skarbowe i inne zakłady. Co do innych potrzeb, jakie kraj mieć może lub chce mieć, naprzykład więcej dróg, szpitale, zakłady dobroczynne, szkoły ludowe, szkoły gospodarskie, — pozwolono rozrządzać się samemu krajowi, z prawem nakładania podatków na to wszystko, które płacimy pod nazwą *dotatków na potrzeby krajowe*.

Otóż dla zaprowadzenia tego samorządu, czyli *autonomii* wydał Cesarz prawo, czyli tak zwany *Statut krajowy*, w którym opisany jest cały ten rząd krajowy, jak się ma uformować, co mu wolno jest robić samemu, a do czego potrzebuje potwierdzenia cesarskiego i tym podobne rzeczy.

O tym statucie, powiemy kiedyindziej, bo teraz chcę was poznać, najprzód z Rządem cesarskim, jak on jest w tu-tejszym kraju urządzony.

Żeby z każdym interesem jaki kto ma do Rządu, nie potrzebowali mieszkańcy udawać się zaraz do Ministra do Wiednia albo do samego Cesarza, ustanowiony jest na cały kraj zastępca Cesarza, czyli *Namiestnik*, który przedstawia tutaj osobę Cesarza i rząd jego.

Namiestnik ten urzęduje w stołecznym mieście Lwowie,

dokonał. Iwaś nie lubił swego przyrodniego brata, bo czuł że sam mniej był wart od niego, to też gdy przyszło do jakiej rady między chłopcami a Zmijka się z czem odezwał, to Iwaś zaraz huknął na niego:

— Et, co ty się tu wtrącasz, albo ty co wiesz! Ja to co innego, ja to mądrze poradzę.

Póki jeszcze mniejszymi byli, póty mógł Iwaś nad wszystkimi językiem przewodzić, ale jak chłopcy podрастаć zaczęli, i zaczęli pojmovać co to jest uczynek, a co tylko czeze gadanie, to też zaczęli coraz częściej powątpiewać o mądrości Iwasia, coraz częściej mu się sprzeciwiać, a w końcu pokpiwać z niego i znowy czynić.

Raz jakoś się zdarzyło, że gdy cała gromada chłopców leżała koło ogniska na polu, poczęto między innemi rzeczami rozmawiać o niedźwiedziu, aż jeden z pastuszków pyta:

— Słuchajciego chłopcy: czy to prawda, że niedźwiedź silniejszy od człowieka?

— Pewno że silniejszy — mówi Zmijka — opowiadał mi chłopiec, co to w zamku naszym za pachółka przy koniach służy, że niedźwiedź jedną łapą wołu zabije.

— O laboga, laboga! — wołali chłopcy — toby człowieka jednym pazurem zabił.

— Zaśby tam niedźwiedź był taki straszny — mówi Iwaś — tylko go tak ludzie opisują, bo się go boją.

— Albo ty nie bałbyś się go, kiedy on taki mocny?

— A pewnie że nie — hardo odpowie Iwaś.

— E, gadaj, gadaj, a jak byś go zobaczył!....

— A no to co? — przerywa Iwaś — to co? myślisz żebym uciekał?

— Uciekać źle — mówi Zmijka — bo jak to mi ten chłopiec mówił co w zamku służy i z panami na polowania chadza, to niedźwiedź zawsze człowieka dogoni, a nawet na drzewo za człowiekiem wejdzie.

— Oho, to już nie ma ratunka przed nim — mówi któryś z chłopców.

Owszem, jest ratunek — odpowiada Zmijka — bo jak tylko bezbronny człowiek zobaczy niedźwiedzia, to powinien położyć się na ziemię i dech w sobie zataić. Niedźwiedź wtenczas choćby i przyszedł, to gdy usłyszy że człowiek nie oddech, to go weźmie za trupa i zaniecha.

— Alboż to niedźwiedź umarłych nie rusza?

— Tak mówią że nie rusza, i że to jedyny sposób na niego.

— Tchurzem trzeba być, żeby się za umarłego podawać — mówi Iwaś — jabym tam wolał się z bestyą próbować. No cóż? albo on mnie, albo ja jego, wielka mi rzecz!....

— A powiadali kiedyś — mówi jeden z chłopców — że niedźwiedzie tylko w Karpatach są, a przecież podobno i w naszych górach zabili panowie jednego.

— Czasem się który zabłąka — mówi Zmijka.

— Jaktó zabłąka? — pyta Iwaś — tu, do naszego lasu?

— A no tak, bo przecie do wielkich borów ztąd nie daleko, to też czasem przywędruje który.

— Wiecie co — mówi Iwaś — odsuńmy się od lasu.

— Ha-ha-ha, zaśmiali się chłopcy, tak Iwaś zuchował, a teraz już się boi.

ma zastępcę który się tytułuje wice-prezydentem Namiestnictwa, i ma całe biuro złożone z radców rządowych, sekretarzy, komisarzy itp. urzędników, załatwiających wszystkie sprawy z całego kraju.

Namiestnik taki jest odpowiedzialny za swoje i swoich urzędników czynności, a rządzi podług ustaw i rozporządzeń jakie mu z Wiednia dają Ministrowie.

Pod jego zwierzchnictwem zostaje Dyrekcyja skarbowa krajowa której jest prezydentem, zostają wszystkie starostwa powiatowe, których mamy w Galicyi 74. Do niego należy policya, Rada szkolna krajowa, Rada zdrowia, Zarząd dobrami i lasami rządowymi, Zarząd kopalniami soli i innych kruszców, urzędami cłowymi, fabrykami i sprzedażą tytoniu, Do niego należy także budowa i utrzymanie gościnieców cesarskich i robót wodnych; wydawanie pozwoleń na różne procedury, zatwierdzenie spółek i stowarzyszeń, naznaczanie wszystkich urzędników prócz radców rządowych i samych starostów mianowanych przez Ministra spraw wewnętrznych.

Nie mogę tu wymieniać wszystkich spraw, któremi zarządza Namiestnik, bo tych jest dosyć, powiem tylko, że Namiestnictwo rozpisuje wybory na wszystkie urzęda autonomiczne i na posłów do Rady państwa, że załatwia wszystkie skargi i rekursa czyli odwołania się przeciw rozporządzeniom władz niższych w całym kraju, a na to co on postanowi, można się żalić tylko do Cesarza i do ministrów we Wiedniu.

Jednakże, pomimo tak rozległej władzy, jaką ma Namiestnik, są niektóre urzęda do jego zwierzchnictwa nienależące, ale które odbierają rozporządzenia wprost od ministrów. Do tych zaliczamy wszelkie władze wojskowe, wszystkie sądy, poczty i telegrafy i inne mniejsze urzędy.

Wojskami stojącymi tu w Galicyi zarządza Jenerałna Komenda dla Galicyi, zostająca pod zwierzchnictwem generała komenderującego. Dostawą wszelkich potrzeb dla wojska zajmuje się tak zwana Intendentura wojskowa, a służbą żandarmeryi zarządza Komenda Żandarmeryi we Lwowie, odbierająca rozkazy od Ministra obrony krajowej.

## Sprawy krajowe.

**Marszałek krajowy**, Dr. Mikołaj Zyblikiewicz, z powodu choroby wniósł podanie do Cesarza o uwolnienie z tej posady. Dla kraju naszego byłaby to niepowetowana strata, gdyby Cesarz przyjął dymisyę, a dostojny Marszałek stanowczo nie chciał dalej zajmować tak zaszczytnie i użytecznie swego naczelnego stanowiska. P. Marszałek znękanym uciążliwą pracą dla dobra kraju, rzeczywiście zaniemógł ciężko i potrzebuje koniecznie wyjechać na zimę do krajów cieplejszych, aby więc mógł tam jak najspieszniej wyjechać i odzyskać zdrowie, tyle potrzebne dla dalszej pracy narodowej.

W sprawie dymissyi p. Marszałka wyjechał do Wiednia p. Namiestnik, idzie bowiem o ustanowienie następcy przed rozpoczynającą się sesją sejmową w grudniu, albowiem Dr. Zyblikiewicz, nawet gdyby został nadal na swej posadzie, nie mógłby przewodniczyć obradom sejmowym. — Ustąpienie p. Marszałka krajowego w czasie, gdy tyle ważnych prac rozpoczętych dla polepszenia stanu materialnego kraju, jest prawdziwą klęską, szczególnie dla stanu włościan i rzemieślników, którzy w osobie dostojnego marszałka mieli życzliwego i szczerzego opiekuna. Da Bóg jednak, że wszystko się to odmieni, i że p. Marszałek jeszcze wiele dobrego dla kraju zrobić pótrafi.

**Regulacya Wisły** na przestrzeni od ujścia Białki do ujścia Przemszy doczeka się wkrótce oddzielnego załatwienia w drodze międzynarodowego układu między Austryą a Prusami. Właśnie ułożono w Namiestnictwie galicyjskiem plan regulacyjny, który nieco zmienionym być musi ze względu na to, że rząd pruski wymaga jednolitego traktowania szląsko-pruskiej i galicyjsko-pruskiej przestrzeni Wisły. Po ostatecznym zmienieniu i ułożeniu całego planu w jedną całość, przystąpią oba rządy, austriacki i pruski, do omówienia warunków wykonania regulacyi i pokrycia jej kosztów. Ponieważ rząd pruski objawił chęć rychłego przeprowadzenia sprawy, jest więc nadzieja, że regulacya tej przestrzeni Wisły wyprzedzi regulacyą innych rzek naszych.

—Et, głupi jesteście — mówi obrażony Iwaś — alboż mnie o siebie chodzi? Ale oto, my tu leżym, niedźwiedz wyjdzie gdzie z boku i wołu albo żrebaka zdusi i co potem będzie?

Tak rozumował Iwaś, ale go chłopcy śmiechem zagłuszyli, a najwięcej śmiał się *Sawko*, tęgi i silny chłopak, z makiem, śmiejącymi się oczkami, wielki przyjaciel *Zmijka*.

Gdy się uciszyli i rozmowa zaczęła się o innych rzeczach, przysunął się *Sawko* do *Zmijki* i szepnął:

— Wiesz co: żeby przebrać się w jaki stary kozuch a nastraszyć Iwasia niedźwiedziem?

— Możeby to i dobrze było, bo chłopiec podраста a wciąż do przechwałek ma ochotę, a to nie ładnie.

— No to radźmy — mówi *Sawko* — ja pójdę do lasu i tam się przebiorę, a wy Iwasia wyszlijcie po co w krzaki.

— Czekaj — radzi *Zmijka* — z kozucha nie tęgi niedźwiedz, ale ja myślę, że prawdziwą skórę niedźwiedzia dostanę od czeladzi z zamku.

— Co też ty mówisz — woła uradowany *Sawko* — a toby się dopiero sztuka udała! I szepłali potem długo, a tego jeszcze wieczora poleciał *Zmijka* do zamku do owego znajomego sobie chłopaka, o którym przedtem wspominał.

Na drugi dzień wszyscy chłopcy byli już w zmowie, więc też podpędzili bydło jak najbliżej lasu i z niecierpliwością oczekiwali jak się też rzecz uda.

— A co — pytali po cichu *Zmijka* — dostałeś skórę?

— Dostałem, ale się boję czy dobra, bo tych nowszych

bali się ruszać, tylko mi dali już taką, co oddawna gdzieś na podaszu wisiała, więc też sierś dobrze przetarta i skóra postrzępiona, ale *Sawko* powiedział że i z tą da sobie radę.

— A kiedyż będzie gotów — zapytano.

— Z południa ma być gotów i czekać w lesie pod wronim gniazdem.

Jakoż ledwo doczekano południa, poczęto spoglądać po sobie i szeptać po cichu.

— A co tak radzicie — pyta Iwaś.

— A to — mówią chłopcy — słyszeliśmy, że do dworu chcieliby żywego orła dostać i że obiecali dobrze zapłacić.

— Ba, pewnie żeby zapłacili, bo to rzadka rzecz, ale skąd go wzięść.

— Właśnie też o tem radzimy, a *Sawko* nawet mówił, że na kraju lasu wie orle gniazdo i zaraz od rana tam poszedł.

— Wiem ci i ja o tem gnieździe — mówi Iwaś — ależ to wronie a nie orle, bom do niego zaglądał. Są tam trzy wronięta, ale je trudno dostać, bo gęste gałęzie.

— Ej zdaje ci się że to wronie — wołali chłopcy — i spór stawał się coraz żywszy, w końcu Iwaś rzekł:

— Kiedy nie wierzycie, to zaczekajcie, a ja wam w dzień się pacierzy przyniosę wroniaka, jeżeli ich *Sawko* nie powyrzuchał. To mówiąc, pobiegł do lasu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Staremiasto.** Członkiem Rady powiatowej z gmin wiejskich wybrany został p. Jan Pukacz, gospodarz gruntowy.

**Staremiasto.** Cesarz zatwierdził wybór ks. Michała Wołoszyńskiego, gr. k. proboszcza i dziekana ze Straszewie, na prezesa, a p. Kazimierza Bielańskiego, pocztmistrza w Turzemu, na wiceprezesa Rady powiatowej.

**Wystawa krajowa** w Krakowie odbędzie się w roku przyszłym 1877 w miesiącu wrześniu. Wybrany do tego komitet uznał, że najdogodniej będzie pomieścić tę wystawę na Błoniach, położonych na lewym brzegu Rudawy. Na Rudawie zbudowany zostanie most, rzeka zaś płynąć będzie przez plac wystawy, dostarczając wody dla bydła, dla ruchu motorów i dla skrapiania placu. Plac zajęty pod wystawę obejmie 25 morgów. Plac ten zwiedziła cała komissa i wyznaczyła odpowiednią część dla wystawy.

**Drogowe prestacje.** Niektóre większe miasta zaniepokoiły się tem, że w świeżo wydanym regulaminie drogowym nie zostały wymienione pomiędzy gminami miejskimi, w których robocizna drogowa zamienioną być ma według ceny przez Radę powiatową ustanowionej na pieniądze, a cała z tego tytułu pochodząca należność rozkładaną będzie przez Rady gminne na ogół kontrybuentów na podstawie dodatków do podatków bezpośrednich. Otóż miasta, mające pretensje do zamiany prestacji drogowej na pieniądze, powinny wcześniej postarać się o wymagane w regulaminie poświadczenie Władzy skarbowej, iż należą do rzędu miast, opłacających podatek domowo-czynszowy.

**Prawo członków gminy.** Najwyższy Trybunał administracyjny we Wiedniu orzekł z powodu pewnego rekursu z Gorycyi, że każdy płacący podatki członek gminy ma prawo rekursować do Wydziału krajowego, jeżeli Rada gminna poweźmie uchwałę, powodującą nielegalne obciążenie finansów gminy.

**Naśladowania godny przykład** daje w powiecie kolbuszowskim urzędnik wydziału tamtejszej Rady powiatowej p. Koblanski, który ostatniemi czasy zawiązał ochotnicze straże ogniowe w Kolbuszowej, w Majdanie, w Raniżowie, a obecnie udał się w tym samym celu do Sokołowa. W Kolbuszowej jest p. Koblanski naczelnikiem straży. W Majdanie przystąpiło do straży 24 ochotników; prezesem Towarzystwa obrano p. Czesława Kozłowieckiego, wiceprezesem p. Karola Denkera naczelnikiem p. Władysława Wurma, zastępcą p. Wojciecha Bobaka. W Raniżowie przystąpiło 33 ochotników; prezesem obrano hr. Tyszkiewicza, wiceprezesem ks. Szajnoka, naczelnikiem p. Marcina Białasa, zastępcą p. Wojciecha Dworaka.

**Z pod Kulikowa** piszą: że dnia 2 Listopada czworo ludzi poszło we wsi Przedrzemiechy kopać glinę do lepienia chałup, ale jako się dzieje zwykłym obyczajem chłopów, nie pytają gdzie kopać, czy można w tem miejscu, czy nie grozi niebezpieczeństwo. Co to ich obchodzi, że w około drogi wiejskiej robią kilkuszniowe jamy. To też w tym wypadku oderwał się u wysokiego brzegu wał gliny, i zabił na miejscu 12-letniego Kościa Kozaka sierotę po gospodarzu gruntowym. Ojczyrna tegoż i dziewczkę zasypało również, ale tych odkopano jeszcze żywych, gdyż jeszcze jeden chłopak, który także po glinę przyjechał, zdołał uciec i dał znać. Takie to są skutki, że wójtowie praw i przepisów nie wykonują.

**Oszust.** W czerwcu b. r. przybył rolnik ze Stroniatyna, Fedko Szulhan, do Lwowa, by zapłacić ostatnią ratę na swój dług, zaciągnięty w byłym banku włościańskim, a nie wiedząc, gdzie obecnie urzęduje komitet likwidacyjny tego zakładu, udał się do Domu Narodnego, by się tamże w Banku ruskim poinformować w swym interesie. Został tam nieznanego „pana“, który zdawał mu się być urzędnikiem tegoż banku, a gdy mu oznajmił, że przyniósł 120 złr. na swój dług do kasy komitetu likwidacyjnego, ów pan oświadczył, iż sam mu ten interes załatwi. Łatwowierny włościanin zło-

żył więc do jego rąk wspomnianą kwotę, otrzymał też od niego pokwitowanie i miał się po jakimś czasie zgłosić po kwit komitetu. Dopiero w tych dniach Szulhan, zgłosiwszy się do komitetu likwidacyjnego po absolutoryum swego spłaconego długu, dowiedział się, iż nikt tam nie złożył wyżej wspomnianej kwoty. Policya dowiedziawszy się o tym wypadku skonstatowała, iż oszustem był Włodzimierz Podlaszecki były koncypient adwokacki, którego tutejszy sąd krajowy karny poszukuje już za podobne sprawy.

## SPRAWY GOSPODARSKIE.

### O uprawie łubinu na gruntach gliniastych.

Już poprzednio w roku bieżącym w 10 numerach „Niedzieli“, począwszy od nru. 12 aż do 21 pisaliśmy o uprawie łubinu na gruntach lżejszych czyli piaszczystych i o odgoryczaniu jego ziarna na paszę, teraz zaś powiemy o jego użyciu w celu użyźnienia gruntów gliniastych. Jest to znakomity ze wszech miar pomysł, który w kraju naszym poczyna już się rozszerzać i szczególnie w guberni Lubelskiej znalazł zastosowanie, a gdzie właśnie dużo jest gruntów gliniastych, a niema ich czem użyźnić w sposób tani, dla wszystkich gospodarzy przystępny. Próby w tym celu były tam już od lat kilka przedsiębrane, a że wypadły pomyślnie, więc też to postępowanie w niektórych miejscach na obszerne już zaprowadzono rozmiary. We wsiach Zdruchowice i Karczmiska pierwsze próby poczęto robić. Z początku siano tu jak na piaskach łubin żółty, lecz przekonano się, że na gruntach gliniastych jest on mniej odpowiedni, ponieważ tutaj mniej bujno rośnie, nierozkrzewia się wcale, stąd też wydając mniej masy zielonej, tem samem też i mniej pożytku przynosi. Na grunta gliniaste okazał się odpowiednim łubin niebieski lub biały, gdyż tylko te odmiany na tym gatunku ziemi wyrastają wysoko i rozkrzewiają się silnie.

Siew tych gatunków łubinu dokonywać trzeba na rolę wyoraną, ażeby przez to za pomocą brony można go grubiej ziemią przykryć. Niewłaściwem więc jest poprzednio przed siewem trochę bronować rolę, gdyż tylko łubin żółty wymaga płytszego przykrycia, lecz biały i niebieski głębszego, a ten ostatni gatunek jest tu właśnie najwięcej używany. Sieją go w Lubelskiem na jałowych sapowatych glinach, poczem idzie żyto ozime. Skutkiem tego pola, które dotąd z braku nawozu wydawały raz na trzy lata 3 korce żyta, wydają obecnie dwa zbiory w ciągu tegoż przeciągu czasu, lub też daje 6 korce żyta. Jest to więc znakomite powiększenie plonów, tłómaczące nam, dla czego pomiędzy gospodarstwami obudziło się także zajęcie do uprawy niebieskiego łubinu na jałowych gruntach gliniastych.

Żyto w niektórych szczególnych latach udaje się nie źle i na płonnym gruncie byle choć trochę odleżałem przy pomocy zatem łubinu przyoranego na nawóz zielony, tem pewniej udać się musi. Przekonano się jednak teraz, że nie tylko samo żyto, ale i owies na przyoranym zielonym na nawóz łubinie udaje się też

znakomicie. W roku bieżącym (1886) we wsi Chmielniku w Lubelskiem obsiano owsem trzydzieści morgów jałowego gliniastego gruntu, użyźnionego przyoranym łubinem na zielony pognój. Owies ten przeszedł wszelkie oczekiwania i wzbudził podziw sąsiadów. Gęstość, równość i ziarnistość owsa nie pozostawiała nic do życzenia, a plon jego z morga wynosił  $20\frac{3}{4}$  korcy, a zatem bez mała prawie 21 korcy.

Jednocześnie dla porównawczej próby zasiany owies po pszenicy wydał korcy 8 z morga.

Po życie zaś zasianem po konieczynie białej uprawiany owies z morga wydał 10 korcy.

Z tego porównawczego doświadczenia pokazało się, że łubin jest wstanie wydać następującego po nim owsa na zupełnie jałowych glinach dwa razy wyższy plon, niż dawniejsza siła z nawozów stajennych będąca w roli, co dla rolników jest rzeczą bardzo ważną.

Gospodarz posiadający zatem gliniaste grunta jałowe, nie może z nich osiągnąć większej korzyści jak obsiewając je owsem po wyżyźnieniu w poprzednim roku zielowem łubinem. Grunt bowiem taki, który przedtem dawał raz tylko na trzy lata trzy korce żyta, teraz może przy pomocy zielonego łubinu wydawać co rok drugi około 20 korcy owsa z morga.

Uprawa zaś jest tu taka: Pierwszego roku zasiewa się łubin, który pod jesień przyorywa się na pognój. Następnego czyli drugiego roku zasiewa się owies na tak wyżyźnionej roli, i znowu łubin trzeciego roku, a po nim czwartego roku owies itd.

Doświadczenie pokazało też, że masa zielonych łodyg łubinu więcej dla następującego owsa pożytku przynosi, niż ściernisko łubinu skoszonego i gdzie indziej użytego. Na próbę bowiem ścięto łubin z jednego kawała roli i rostrząsnęto go na tej samej przestrzeni innym kawale, gdzie został następnie przyorany. Pokazało się potem, że na tem miejscu gdzie łubin został ścięty, żyto było mało co lepsze od żyta zasianego na jałowiźnie. Przeciwnie znowu na tej roli, na której przywieziono i rozrzucono ścięty zielony łubin, żyto prawie nie ustępowało temu, jakie było na łubinie nieskoszonym, lecz przyoranym w całości.

Plon niebieskiego łubinu wynosi około 15 korcy ziarna z morgu; opłaca się więc dostatecznie, skoro jest i na ziarno uprawiany. Gdyby jednak gospodarz wyłącznie uprawiał tę roślinę w celu użycia na pognój zielony, to wystarczy mu kiedy dwunastą lub piętnastą część powierzchni obsianej łubinem pozostawi na nasienie które zawsze najlepiej mieć własne swoje.

Ziarno łubinu niebieskiego zawczasu wymłócone i przechowane w spichrzu łatwo zagrzewa się, pleśnieje, a przez to traci własność wschodzenia. Z tego powodu najlepiej ten gatunek łubinu młócić o ile można najpóźniej na wiosnę, to jest dopiero przed

samem siewem. Ziarno łubinu niebieskiego znajdujące się na targu lub w sklepach już w zimie, jest niepewnem i zwykle zawodzi gospodarza. Póki też tego sposobu przechowywania niebieskiego łubinu nie przyjęto w Lubelskiem, póty też próby z zasiewem kupnego łubinowego ziarna lichy wypadły. Naturalnie widząc to ludzie nieznający się na rzeczy, powtarzali zwykłą niedorzeczność: U nas się to nie uda, co innego za granicą. A jednak jak najlepiej się udało, gdy wszystko zrobiono dobrze jak należy, mianowicie z właściwem przechowaniem ziarna. — Często kupne nasienie na oko dobrze wygląda, a jednak w użyciu źle wschodzi, co ztąd pochodzi, że przez poprzednie zepsucie lub tylko nadpsucie, w pewnej części już utraciło zdolność wschodzenia.

Kilkoletnia praktyka, powtarzana w Lubelskiem, dowiodła: że zasiewanie łubinu niebieskiego lub białego na zielony nawóz jest nietylko najtańszym środkiem użyźnienia gruntów gliniastych jałowych, ale jeszcze przystępnym dla każdego gospodarstwa zarówno folwarcznego, jak i włościańskiego.

Nietylko zatem piaski mają w łubinie żółtym tak błogosławioną roślinę do ich wyżyźnienia, a przez to i do zbierania z nich wyższych plonów, ponieważ i na jałowych glinach przy pomocy niebieskiego łubinu można mieć doskonałe urodzaje. Przy pomocy więc łubinu rolnik może się wydobyć z gniołającej go biedy na każdej ziemi, ponieważ może sobie zapewnić z niej większe jak dotąd plony. Nie należy więc zapominać o tem łubinie, i kto ma pola gliniaste jałowe, powinien go też bezzwłocznie używać.

W Lubelskiem zrobiono już próby siania na jałowych glinach pszenicy po łubinowym nawozie, a wypadki z tego jakkolwiek bardzo korzystne, nie doszły do tej wysokości plonu jak żyto i owiespo tym pognaju. — Plon pszenicy na nawozach stajennych wynosi tu 8 kop z morga. — Zaś na gruntach zupełnie jałowych po przyoranem łubini 5 do 6 kop. — Jęczmień znowu na łubinie jest zupełnie takiż sam jak na nawozach. Ponieważ tam dotąd jeszcze nie robiono omłotów na próbę, przeto ilości ziarna pszenicy i jęczmienia ściśle oznaczyć nie możemy; na oko wszakże zarówno pszenica jak i jęczmień siany na łubinie, nie ustępują w niczem pod względem obfitości ziarna zbiorom pochodzącym z pól nawożonych obornikiem. Rozpowszechnienie zatem uprawy łubinu, na nawóz zielony podniesie urodzajność wyjałowionych gruntów, a przez to i zamożność gospodarzy. Życzyćby należało, aby ci rolnicy, co użyją łubinu niebieskiego, donieśli naszemu pismu „Niedzieli“ o tem, jaki skutek osiągnęli, aby przez ogłoszenie takich wypadków tem więcej innych do podobnego postępowania zachęcić można było.

Z. Gawarecki.

## ZE ŚWIATA.

— **Z Budapesztu**, gdzie delegacye wspólne odbywają obrady mieliśmy ważne w tym tygodniu wiadomości. Z przemówień prezesa Delegacyi austriackiej J. E. Smolki i prezesa delegacyi węgierskiej Tiszy, czuć i słyhać jakby pobrzękiwanie szabli jeżeli w Bułgarii rządy, a raczej nierządy rossyjskie posuną się dalej. Toż samo powiedział i Cesarz w przemówieniu swem do delegacyi jednak z dodatkiem, że nie traci nadziei, iż się pokojowo cała sprawa załatwi. Jak się zdaje, że obu prezesom delegacyj więcej chodziło o zastraszenie Rossyi, iż bacznie tu spoglądają, co się w Bułgarii robi, a może i to, żeby delegacye, widząc niebezpieczeństwo wojny, zgodziły się na nowy nadzwyczajny wydatek około czterech milionów potrzebnych na sprawienie karabinów repetirowych.

— **W Bułgarii** tymczasem rząd tymczasowy i Sobranje ludowe w Tyrnowie postępuje sobie z wielkim taktem i rozumem, gdy przeciwnie generał Kaulbars i jego agenci wyglądają jak rozzuchwaleni uczniowie gimnazyalni. Jeżeli kto kiedy nie miał wyobrażenia, jak to idą rządy w Rossyi, to dziś przypatrując się zuchwałym figlom dygnitarzy rossyjskich w Bułgarii — widzi jak na dłoni, co się może dziać naprzykład w Polsce. Widząc Rossyja, że nie może wojsk swoich wprowadzić do Bułgarii, bo by może Austria, Anglia i Włochy zawołały: „nie wolno“, różnemi sztuczkami i przekupstwami pieniędzmi starają się gwałtem wywoływać tam awantury, żeby znużeni i zmęczeni tem Bułgarowie powiedzieli: „a bierzcie nas i róbcie co chcecie.“ Każdy, kto z daleka patrzy na te awantury rossyjskie, musi sobie pomyśleć: a toż ci Bułgarowie bez porównania więcej są wari od swoich oswobodzicieli, okazują więcej rozumu i taktu i mężstwa, że doprawdy szkoda byłoby oddać ich na pastwę drapieżności rossyjskiej.

Otoż nie uważając na strachy i groźby generała Kaulbarsa, że nie uznaje sobranja, sobranje to odbraduje poważnie i widząc, że niepodobna obrać napowrót księciem Aleksandra Battenberga, we środę wybrało na księcia syna króla Duńskiego Waldemara, rodzzonego brata carowej, brata króla greckiego, brata żony następcy tronu angielskiego. Księżę Waldemar bawi obecnie w Paryżu i Bułgarowie wysyłają do niego deputacyę z prośbą o przyjęcie tronu. — Czy on przyjmie — i czy inne mocarstwa zgodzą się na niego — zobaczymy, choć zdaje się nastąpiło już porozumienie między Anglią, Austryją i Włochami, aby niedopuszczyć zajęcia Bułgarii przez wojska rossyjskie. — Czy Rossyja ustąpi? — ot druga ciekawość.

Z innych krajów prawie żadnych nie ma nowin ważniejszych, mówią tylko o pogorszającym się zdrowiu cesarza niemieckiego Wilhelma, i o prześladowaniu religijnem i narodowem Polaków w Rossyi. I tak piszą do „Czasu“:

Z Litwy donoszą nam o nowych faktach nieprześląganego prześladowania religijnego, które doprowadza do rozpaczony lud katol. W pow. telszyńskim, w głębi puszczy, ostał się stary klasztor, a w nim trzech staruszków zakonników z reguły ś. Rocha, zajmujących się pielęgowaniem księży z dycyzyi, chorych na obłąkanie. O zapomnianym tym przez Murawiewów, Baranów, Kaufmannów klasztoru wśród puszczy, przypominano sobie obecnie. Wyszedł więc z kancelaryi generał-gubernatora Kochanowa nakaz zamknięcia kościoła i klasztoru, a przewiezienia zakonników do pozostałego jeszcze klasztoru Bernardynów. Nadszedł dzień egzekucyi. Zawiadomiony dziekan przybył, aby z kościoła wynieść Przenajsw. Sakrament do innego kościoła. Wozy z żandarmami zajechały przed klasztor, wprowadzono zakonników, oraz pielęgowanych przez nich księży, między nimi był jeden umierający, którego też musiano zostawić w drodze, gdzie w karczmie tego samego dnia skonał.

Gdy już chorych wywieziono, zgromadził się lud wiejski, a gdy miano przystępować do zamknięcia kościoła, rzucił się na żandarmów, i wszczęła się krwawa scena. Opór ludu oczywiście został złamany, zabór klasztoru i zamknięcie kościoła dokonane.

Zdrowie p. Marszałka Dr. Zybliekiewicza pogorszyło się w ostatnich dniach, chociaż lekarze nie tracą nadziei. Nawet sławny dr. Chałubiński ma przybyć z Warszawy jako znajomy i przyjaciel p. Marszałka.

Kto będzie następcą jego nie wiadomo, gazety piszą, że ks. Adam Sapieha, to znowu, że cesarz nie przyjmie dymissyi, a tymczasem Lwów, Kraków i inne miasta przygotowują adresy do Dr. Zybliekiewicza, aby nadal pozostał na czele władz autonomicznych.

## Nowiny z kraju.

**Nowy kościół.** W Sękowej pod Gorlicami stanęła piękna świątynia w stylu gotyckim, z wieżą smukłą, ozdobną, 50cio metrową, pokrytą blachą miedzianą. Cała budowa, w której uderzała piękna i dokładna robota kamieniarska, odznacza się niezwykłą lekkością, co jest właśnie zaletą budowli gotyckich. Okien kolorowych dostarczyła fabryka Gajlinga i Ski z Wiednia; wielki ołtarz, organy i ambona wykonał p. Janik z Krosna. Przybory zastosowane do stylu gotyckiego, sprowadzono z Wiednia od Jana Müllera. Plan kościoła robił słynny architekt z Koszyc, p. Fröde, całą zaś budowę kierował p. Józef Niedźwiedzki, budowniczy z Krakowa, z której wywiązał się znakomicie. Sama budowa trwała lat cztery i kosztowała około sto tysięcy złr. Fundatorką tej wspaniałej świątyni jest pani Józefa Szymonowiczowa, właścicielka Sękowy. Konsekracyi kościoła dokołał dnia 12 października b. r. Biskup przemyski ks. Łukasz Solecki.

W **Bochni** zawiązało się stowarzyszenie „Czytelnia“ dla mieszczan, górników i rzemieślników. Po zatwierdzeniu statutów wejdzie ta pożyteczna instytucya w życie. Burmistrz dr. Trybulec ofiarował w jednym z budynków miejskich bezpłatny lokal na pomieszczenie czytelnia. Szcześć Boże!

**O pięknym czynie** hr. Włodzimierzostwa Dzieduszyckich donoszą nam ze wschodniej Galicyi, gdzie, jak wiadomo, czcigodny hr. Włodzimierz rozległe posiada dobra. Oto we wrzesniu br. spłonęło w dwu jego włościach 98 zagród włościńskich, a mianowicie 13. września w Czepielach 50, nazajutrz zaś w Markopolu 48 — nadto w tej ostatniej miejscowości zgorzała cerkiew i gr.-kat. probostwo. Gdy ta wiadomość doszła do bawiących we Lwowie państwa Dzieduszyckich, pospieszyli niezwłocznie do swej rezydencyi w Pieniakach i szczerze, a przytem iście po magnacku, zajęli się losem pogorzaleców. Przedewszystkiem polecieli obecnie zasiać ziarnem ze spichrzów skarbowych wszystkie oziminy 98 gospodarzy i to samo uczynić dla nich na przyszłą wiosnę. Nadto otrzymał każdy asygnatę na materiał budowlany z lasów skarbowych na 3 budynki, z tem atoli roztropnem zastrzeżeniem, że jeśli po wybudowaniu domowstwa, ubezpieczy je w krakowskiem Towarzystwie asekuracyjnym, w takim razie wszystek materiał będzie mu darowany. Nie dość jednak na tem. Pożar zniszczył w Markopolu także budynki parafialne i tamtejszy paroch, utraciwszy w ogniu całe mienie, musiał nazajutrz wraz z całą rodziną szukać schronienia pod strzechą wieśniaka. Wówczas państwo Dzieduszyccy oddali mu na folwarku markopolskim pomieszkanie do dyspozycyi, rozkazali wzięść 10 sztuk jego bydła na utrzymanie Skarbu, a oprócz tego postanowili, aby pole parafialne na wiosnę kosztem ich obrobione i zasiane było. „Tak postępowali magnaci staropolskiej daty!“

## Rozmaitości.

**W Bydgoszczy**, w Prusach, założył się w pewnej oberzy przy Toruńskiej ulicy pewien mularz z młynarzem, że wypije 10 kwatek gorzałki. Zakład stanął między nimi o 10 marek. Mularz wypił wprawdzie umówioną ilość wódki, lecz nie mógł się po wypiciu jej ruszyć z miejsca. Gdy do 10 godz. wieczorem nie przyszedł do siebie, gospodarz wyeksperymentował go za drzwi i oparł o płot. Na drugi dzień znaleziono mularza nieżywego. Niesumienne go oberzystę aresztowano.

**Przeciwno wzdęciu u bydła** podaje weterynarz Halder w tygodniku roln. wirtemberskim następujący środek: Czosnek drobno pokrajany, w ilości 2—3 główek, gotuje się w litrze mleka i odwar ten zlewa się do glinianego naczynia, które przykrywa się deszczułką i przechowuje w stajni, by mieć pod ręką w razie potrzeby. Przy wzdęciu daje się bydłciu po ówier do pół litra co kwadrans lub pół godziny, aż wyzdrowieje. Bydłu, które z powodu osłabienia narzędzi trawienia, częściej na wzdęcie zapada, można dawać ten środek przez kilka dni, raz lub dwa razy dziennie. Im odwar starszy tem skuteczniejszy.

Do

### Szanownych Zwierzchności gmin wiejskich i miejskich.

Ulegając prośbom kilkunastu gmin uskarżających się na zbyt uciążliwe dla nich warunki nabycia mego dzieła Zbioru ustaw administracyjnych w III wydaniu z roku 1885 i pragnąc, aby reszta nakładu tego dzieła dostała się do użytku tych niewielu Zwierzchności Gmin miejskich i wiejskich, które go jeszcze nie posiadają a dla których byłby pewnie użytecznym przy załatwianiu spraw do zakresu działania gmin należących, pragnąc dalej ułatwić gminom nabycie tego dzieła, postanowiłem dozwolić na spłatę ceny, wynoszącej za oprawny egzemplarz 24 zł. za nieoprawny 20 zł., w 8 kwartalnych ratach po 3 zł. za oprawny, a po 2 zł. 50 ct. za nieoprawny egzemplarz, jeśli nadeszła mi odpis uchwały rady gminnej, aby kwota 12 zł. lub 10 zł. do budżetu na rok 1887 i kwota 12 zł. lub 10 zł. do budżetu na rok 1888 na wypłatę ceny tego dzieła wstawioną została.

Z końcem roku 1887 zamierzam wydać dodatkowy zeszyt obejmujący ustawy i przepisy administracyjne oraz orzeczenia c. k. Trybunału administracyjnego wydane w roku 1885, 1886 i 1887, który to zeszyt nadeszłę *bezpłatnie* gminom, które pod powyższymi warunkami zamówią wspomniane dzieło.

**Jan Rudolf Kasperek**  
c. k. Starosta em.

Istniejąca od lat szesnastu

## DRUKARNIA LUDOWA

we Lwowie, pl. Bernardyński 7.

(obok hotelu Krakowskiego)

przyjmuje zamówienia

na druk dzieł we wszystkich językach, **brozury** czasopisma, manipulacyjne **tabele** wszelkiego rodzaju, **plakaty**, od najmniejszych rozmiarów, do największych, **cyrkularze**, **rachunki**, **cenniki**, **jadłospisy**, **adresy**, **bilety wizytowe**, w ogóle wszystkie w zakres sztuki drukarskiej wchodzące druki i wykonuje je tak czarno jak i kolorami ku wszelkiemu zadowoleniu gustownie i po cenie najprzystępniejszej.

W Drukarni tejże nabyć można:

### blankietów dla urzędów parafialnych

a prócz tychże są zawsze na składzie:

**Książeczka do nabożeństwa** dla młodzieży szkolnej — egzemplarz broszurowany 22 ct zaś oprawny w płótno 37 ct. już z przesyłką pocztową.

**Msza św.** czyli **Liturgia** według obrządku grecko-katolickiego z tekstem starosłowiańskim i polskim — egzpl. 22 ct. z przesyłką pocztową.

**Historja biblijna w obrazach** dla szkół ludowych w 3 zeszytach; brosz. 65 ct., oprawne 1 złr. 5 ct. już z przesyłką pocztową.

## Fabryka nawozów sztucznych Schönberga i Fränkla

w Krakowie

poleca P. T. Panom właścicielom i dzierżawcom dóbr, jak również i właścicielom, pod uprawę wiosenną i jesienną

## MARKĘ KOSCIANA

parowaną

wszelkie wyroby nawozów sztucznych

z poręczeniem (9—13—52)

zawartej ilości żywiołów roślinnych po cenach umiarkowanych.

**Maryocelskie Krople żołądkowe.**  
środek znakomicie działający na wszelkiego rodzaju choroby żołądka.

Niezrównany przy braku apetytu, słabości żołądka, cuchnącym oddechu, wzdęciach, kwaśnych odbijaniach, kolikach, katarach żołądkowych zżagach, tworzeniu się piasku moczowego i kamyczkach w pęcherzu, przy zbyt ciężkiej produkcji śliny, żółtacze, obmierzłości i wmitach, przy pochodzących z żołądka bólach głowy, kureczach lub zatwardzeniach, przeciżeniu żołądka potrawami i napojami, przy robakach, cierpieniach śledziony, watroby i hemoroidach. Cena flakonu wraz z przepisem 85 centów austr. Główny skład u aptekarza

**Karola Brady**  
w Kromeryżu (Kremsier) na Morawie w Austrii.  
Do nabycia w wszystkich aptekach.

Ostrzeżenie! Prowadziwe krople żołądkowe maryocelskie bywają częstokrotnie fałszowane i naśladowane. — W dowód prawdziwości tych kropli powinna każda butelka obwinęta być w opakowanie czerwone, zaopatrzone powyżej oznaczonym znakiem ochronnym a przy każdej butelce znajdować się powinien przepis używania kropli, z wzmianką, że drukowany jest w drukarni H. Guska w Kromeryżu (Kremsier).

(14—10—52)



JUŻ WYSZEDŁ

## KALENDARZ

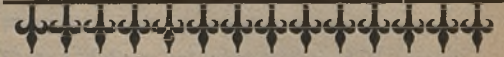
## „MACIERZY POLSKIEJ“

na rok

1887.

ozdobiony przeszlicznym obrazkiem kolorowanym, który można wyjąć z Kalendarza i opawić w ramki.

Obok bogatej treści informacyjnej, Kalendarz „Macierzy polskiej“ zawiera w dziale literackim powieści i opowiadania pióra pani Zajączkowskiej, Mateusza Gralewskiego, Glińskiego i innych. W dziale gospodarskim wyborne artykuły pióra pana Gawareckiego bardzo rolników obchodzące. Jest tam także ciekawie napisana rzecz o Asekuracji od ognia, przez posła na Sejm krajowy pana Merunowicza, tudzież o tem, jak strzedz się pokarmów fałszowanych, napisał doktor Sawicki. — Słowem, wiele w tym Kalendarzu jest do zabawy i nauki, iż cena jego dla czytelników **Niedzieli** zniżoną została na **25 centów**. Zapisywać Kalendarz „Macierzy“ można wraz z **Niedzielą** na kwartał czwarty, tudzież aż do końca grudnia r. b. nadsyłając pieniądze wprost do Administracji naszego pisma w gmachu sejmowym. 7—?



### Za 100 kilo wagi

Nazwa zboża	Kraków		Lwów		Tarnopol		Jarosław		Przemysł		Rzeszów		Tarnów	
	od	do	od	do	od	do	od	do	od	do	od	do	od	do
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszonica . . .	8 25	8 75	7 50	8 20	7 50	8 05	8 —	8 30	7 50	8 —	8 —	8 25	8 —	8 50
Żyto . . .	6 40	6 60	5 60	6 20	5 25	5 85	5 90	6 35	—	5 75	5 75	6 —	6 —	6 50
Jęczmień . . .	5 75	7 25	5 25	6 80	5 —	6 25	6 —	7 —	5 50	5 75	6 —	6 25	5 50	6 50
Owies . . .	5 40	5 60	4 50	5 10	4 75	—	4 80	5 10	—	5 —	5 —	5 50	5 —	5 85
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch . . .	9 —	9 75	5 70	9 25	5 50	8 90	6 —	9 50	—	7 —	8 —	9 —	—	—
Tatarka . . .	7 50	8 —	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso . . .	5 75	6 25	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	—	—	40	50	35	45	40	50	—	—	42	46	36	45

6% Listy Zast. Banku Włoc. za 100 żądają 48 dają —  
5% „ „ „ „ 100 44 „ —  
Za Rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł. 18 1/2 ct.